

Poddać Mariupol – moralność Festung Breslau

24 marca 2022

Wojenny dylemat zalegający od kilkudziesięciu lat w wielkiej literaturze – powieściach Hemingwaya i Remarque'a czy filmografii, amerykańskie rozliczenie z Wietnamem – został gwałtownie wyparty przez „pretekstonalny” najazd na Irak i Afganistan. W Polsce, przykładowo, hołubiony jezuita, bardzo mądry i pobożny, ks. Stanisław Musiał zaczął – w tamtym czasie – być *passé* w kręgach katolickiego nominalnie „Tygodnika Powszechnego”, na którego łamach publikował, bo redakcja zajęła ostentacyjnie jednoznaczne proamerykańskie i prowojenne stanowisko. Duchowny popierał pokojowe starania Jana Pawła II. Postępowi publicyści przemawiali retoryką militarną angażując się w promowanie doktryny bezpieczeństwa USA i państwa Izrael w myśl której atakować należy bezpardonowo, pierwszemu nie oglądając się na racje międzynarodowe i jakiegokolwiek racje poza własnymi. To rozsadziło zasady ładu międzynarodowego i otwarło nowy substytut bezpieczeństwa narodowego: interes korporacyjny. Przedsiębiorstwa wydobywania ropy tuż po zajęciu przez armię amerykańską bogatych złóż błyskawicznie zawierały umowy z marionetkowymi rządami i utrwały nowy kolonialny stan rzeczy konsumując awantury aneksyjne.

Państwa zaczęły odchodzić od 100-letniego dorobku prawnego w stosunkach, także o podłożu konfliktowym, między narodami: genewskich konwencji humanitarnych czyli konwencji genewskich ale również od zapisów konwencji haskiej z początku XX wieku. Dzięki nim większość polskich oficerów Niemcy nie rozstrzeliwali, żołnierze trafiali do stalagów i oflagów.

Na pierwsze poważne odstępstwo od reguł współżycia i prawa międzynarodowego zdecydowały się Stany Zjednoczone, które – czy nam się podoba czy nie – są jednym z ich głównych gwarantów. Wielka Brytania i Francja straciły na znaczeniu.

Stany Zjednoczone z całą pewnością są najsilniejszym globalnym mocarstwem a to właśnie one nie przystąpiły do Statutu Rzymskiego i odmówiły wejścia w skład Międzynarodowego Trybunału Karnego, w którym przechowywany jest katalog zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. Co więcej Stany Zjednoczone same przyjęły taką ustawę, która mówi o tym, że jeżeli jakiś żołnierz albo kontraktowiec armii zostanie przez jakieś państwo schwytany bądź nastąpi próba postawienia go w stan oskarżenia w Hadze za zbrodnie wojenne to prezydent Stanów Zjednoczonych ma obowiązek interweniowania włącznie z użyciem siły zbrojnej. Tą ustawę nazywa się w Stanach Zjednoczonych „Ustawą o inwazji na Hagę”.

Praktyka wojen Izraela i Ameryki – w których nie liczą się z przetrwaniem dzieci i kobiet, w których cywile ginęli na potęgę, byle oszczędzić życie jednego choćby żołnierza izraelskiego lub amerykańskiego – nie odbija się na szczęście tak gwałtownie na ukraińskim froncie wojennym, na którym każda kula wy kierowana w cywila wywołuje ból i sprzeciw lecz jest ich wymierzanych – gdy porówna się różne konflikty wojenne o podobnym rozmachu – w tej wojskowej wielkości operacyjnej względnie niewiele.

Nic się nie zmieniło. Pracownicy mediów posłusznie karczący polityczne ścieżki właścicielom prasy, telewizji i Big Techu składają podpis pod doktryną bezpieczeństwa państwa Izrael i Ameryki, odmawiając przyjęcia do wiadomości choćby postrzegania swojego bezpieczeństwa przez Rosję. A przecież wszystkie bez wyjątku geopolityczne percepcje są subiektywne i naciągane pod pozycję siły.

Ofiary światowych konfliktów asymetryzuje się, żeby przepchnąć przez świadomość społeczną uniwersalny program, który – powiedzmy to głośno – szybuje daleko wyżej, ponad krwawe starcie regionalne. Jak pisze profesor John Mearsheimer (za nim min. Michael Koffman, Thomas Piketty, Jacek Bartosiak) wojna na Ukrainie jest zastępcza. Ukraina zastępuje USA w ścieraniu się z Moskwą o porządek światowy (New World Order).

Polska też miała zastąpić atlantycką potęgę zaopatrując Kijów w Migi. Na szczęście zachowaliśmy resztki instynktu samozachowawczego i sprytnie wycofaliśmy się z bezpośredniego kontaktu z polem walki.

Podwójne standardy są niczym przerośnięta hipokryzja, i tak jak przymykano oczy na pełnowymiarowe widzenie tragedii Bliskiego Wschodu i utrudnia się jego odbudowę, dziś cynicznie gra się makabrą ukraińskiej ludności. Ofiary osadza się w schemacie interesu politycznego: jedne z nich przerysowuje albo nawet wymyśla – inne umniejsza, przemilcza albo gumkuje. Wymyśleni zostali martwi obrońcy „Wyspy węży”, torturowani merowie miast i rzekomo masowi denaci ostrzałów szpitali, których w jednym z nich nie było w ogóle.

„Gazeta Wyborcza” w artykule [„Mer Melitopola Iwan Fiodorow uwolniony przez służby ukraińskie. Był torturowany”](#). Iwan Fiodorow: „Nikt mnie nie dotknął. Cierpiałem emocjonalnie”.

„Wyborcza” brnie: „W środę Fiodorow został uwolniony w wyniku operacji zorganizowanej przez ukraińskie służby specjalne. O odbiciu zakładnika powiadomił zastępca szefa Kancelarii Prezydenta Kyryło Tymoszenko”. Na tej samej witrynie parę wierszy do przodu zapoznajemy się z informacją, że mer został uwolniony a jeszcze kilka linijek dalej, w relacji Anthony’ego Blinkena, że mer został wymieniony za siedmiu rosyjskich poborowych.

Zełeński stara się trzymać obserwatorów mediów społecznościowych w niepodlegającym spadkowi napięciu. Matka jednego z obrońców „Wyspy węży” wspomina: „Gdy prezydent grobowym głosem oznajmił, że nikt nie przeżył, to w tamtej chwili poczułam, jakbym to ja umarła”. „To takie uczucie jakby odebrało ci władzę w rękach i nogach” – mówiła w rozmowie z Onetem Tatiana. Jej synowi Romanowi Hribowowi przypisano słowa, które stały się hasłem wojny Rosji z Ukrainą – przypomniała dziennikarka. Na tym samym Onecie szef działu publicystyka, [Piotr Kozanecki, rozczarowany analizuje](#): „Chcemy

wierzyć w to, że dobro zwycięża tak bardzo, że wszyscy poszliśmy jak dzieci we mgle za bohaterską historią obrońców Wyspy Węży, którzy powiedzieli rosyjskiemu dowódcy okrętu „idź w chu***” i po chwili zginęli.

Przyznam, że miałam ogromne wątpliwości wobec tego nagrania od samego początku. Dwadzieścia sekund wymiany zdań, strzał oddany po jednym komunikacie i po tym jednym strzale kilkunastu zabitych? Zbyt to było filmowe. Ale oficjalnie potwierdzone przez ukraińskie służby i bez jakichś stanowczych dementi drugiej strony. „Idti w chu***” poszło w świat i zbudowało bohaterską legendę, po czym okazało się 48 godzin później, że obrońcy są żywi i trafili do rosyjskiej niewoli.

Niemal pierwszego dnia wojny powstały również jej „mity założycielskie”, takie jak chociażby „duch z Kijowa” – a więc pilot ukraińskich sił powietrznych, który w pierwszych dniach konfliktu miał zestrzelić co najmniej pięć rosyjskich samolotów, uzyskując tym samym status asa myśliwskiego. Oczywiście jest to niemożliwe, a pobieżna nawet kwerenda niektórych filmów przedstawiających zestrzelenia „ducha z Kijowa” pozwala stwierdzić, że są one fałszywe.

<https://www.youtube.com/watch?v=gc80eDCwaQA>

Dochodzi do głosu pytanie – przebija się przez tę samą wrażliwość, która obsługuje nieszczęście bombardowanych miast: czy można przymykać oczy na celowe zniekształcanie rzeczywistości? Jeżeli zaś znamy po imieniu i w szczegółach tyle przypadków jej zafałszowań, to czy w tej gigantycznej liczbie nie znajdują się także oskarżenia rosyjskich żołnierzy o wielokrotne gwałty, demoralizację i żądzę zabijania bezbronnych. Preparacje rozciągnięte w tym kierunku byłyby wszak najłatwiejszym skrótem do odwrócenia przeciwko sobie tożsamojęzycznych grup etnicznych. A kto tak robił jak nie komuniści, których potomkowie masowo zasilają garnizon władzy

w ukraińskiej spółce rządowej z przedstawicielami ruchów nacjonalistycznych. I czy można tolerować współpracę Kijowa z ekstremistami – na zasadzie taktycznego sojuszu przeciw Rosji – którzy nie odcięli się od ideologii przez którą ginęli w czasie wojny Polacy i Żydzi?

Na stronach think-tanku „Strategy and Future” czytamy jakby przestrozę: „Należy natomiast być świadomym, że Ukraina, choć doskonale jak dotąd prowadzi wojnę narracyjną, nie zdoła odnieść dzięki niej ostatecznego zwycięstwa. Należy odróżniać narrację i budujące ją mity od rzeczywistości, i nie ulec pokusie nadawania efektom wojny propagandowej większego, niż należy ciężaru gatunkowego”.

<https://www.youtube.com/watch?v=LcnskYbEWFA>

Akceptacja dla propagandy, która ma mobilizować i utrzymywać w stanie czuwania masę ukraińską i międzynarodową i obrzydzać Rosję (której obrzydzać kłamstwami wcale nie trzeba, bo rozum zbrodnię dostrzega gołym okiem) świata w jakiś sposób zniża nas do poziomu najeźdźców lub nimi czyni. Taka tolerancja odwraca od rozumnej, czyli złożonej analizy przyczyn tej wojny, bez rozumienia których nie sposób jej przerwać z korzyścią dla napadniętego państwa. To może grozić zapętleniem i samounicestwieniem naszego sąsiada. Wcześniej czy później należałoby zdefiniować jego przyszłość bez opierania się na permanentnym konflikcie żywiącym romantyczną (Polacy) albo pseudoromantyczną i nierealistyczną formułę niezależności, faktycznie podporządkowaną jednej z trzech gigantycznych ideologii dominacyjnych. America first jest tą zastaną przez Ukrainę w 2014 roku. Ona się zużyła i jest nieaktualna, o czym można dowiedzieć się, i o skutkach tej zmiany, z planu pragmatycznego polityki (pragmatyka polityczna jest sekowana na obecną chwilę przez fanatycznych emisariuszy romantycznej poprawności, pełno ich na forach internetowych, śledzą i donoszą, odpowiadają za ciasnotę i duszność umysłową, zmuszają do ograniczania wolności wypowiedzi i przeczekania – niczym w mieście Savonaroli). A jeżeli będziemy błąkać się wciąż na

planszy romantyki i pseudoromantyki podporządkowanej interesom oligarchów ukraińskich, to Ukrainie grozi równie niebezpieczny, co wojna, zastój.

Romantyzm polityczny wcale nie jest bardziej moralny od pragmatyki skoncentrowanej na realnej konsumpcji i osiągnięciu korzyści. Romantyzm potrafi być nie tylko ślepy i fanatyczny, bywa egoistyczny i niemoralny tak jak sama skłonność do poświęcania bliźnich.

Dramat Mariupola [1] [2], to przede wszystkim dramat jego mieszkańców, za których ktoś podejmuje decyzje o ich życiu. Około 400 tysięcy ludzi jest uwięzionych w piwnicach, ponieważ wymaga tego obrona miasta. Gdzie tu moralność? Jeżeli jest w tym jakaś moralność, to nazwijmy ją po imieniu, że jest to moralność Festung Breslau. Wymazana tylko nominalnie z dyskursu hipermoralizujących moderatorów masowego przekazu. Moralność Festung Breslau jest ich głównym – obok generowania konfliktu – wynikającym z eskalacji założeniem.

„Nie można mówić o poddaniu się, złożeniu broni. Poinformowaliśmy już o tym stronę rosyjską” – przekazała stronie rosyjskiej wicepremier Ukrainy Irina Wierieszczuk.

Autorstwo: Maria Czerw

Źródło: WolneMedia.net

Przypisy

[1] Niniejszy tekst nie jest rozstrzygnięciem dylematu „podać Mariupol”. Jako autorka chcę zwrócić uwagę na dramat „towarzyszący” – zaniechanie w komunikatorach dyskusji o ratowaniu ludzkiego życia za wszelką cenę, w tym za cenę poddania się w nierównej i z góry przegranej walce, ponieważ tak postawiona sprawa koliduje z preferowanym dążeniem do eskalacji.

[2] Portal braci Karnowskich wPolityce.pl po raz pierwszy

cytuje realistyczne, a zarazem niepokojące, prognozy [Ośrodka Studiów Wschodnich](#): „Siły Zbrojne Ukrainy są w stanie zadawać agresorowi bolesne straty, nie potrafiły jednak dotychczas odzyskać inicjatywy operacyjnej, a ich sukcesy mają charakter doraźny i krótkotrwały. Dalsze trwanie obrony oblężonych miast, w pierwszej kolejności Mariupola, pozostaje kwestią otwartą: armia ukraińska nie jest w stanie przeprowadzić skutecznej operacji odblokowującej – na obu kierunkach na północ od Mariupola (donieckim i zaporoskim) siły obrońców znajdują się w defensywie – ani wesprzeć oblężonych dostawami uzbrojenia i zaopatrzenia”.